

Artur Gruszecki.

# Po ślubie.

4

To była reguła.

Zdarzały się jednak wyjątki, wprawdzie rzadkie, ale bywały. I właśnie dzisiaj, Szabelski, po wypłacie tygodniowej w swej małej fabryczce, nie zaszedł jak zazwyczaj do sklepu, lecz udał się wprost do domu, ażeby po wcześniejszej kolacji pójść na piwo i zadziwić niezwykle w tej porze zjawieniem się swych znajomych.

Wszedłszy do kamienicy, uśmiechał się na myśl, jaką niespodziankę zrobi żonie i jak ona się ucieszy, obaczywszy go tak wcześnie.

Już na schodach, pod swymi drzwiami, posłyszał krzykliwy płacz swej córeczki Irenki i niespokojny, że dziecku przytrafiło się coś złego, pospieszył do mieszkania. Nie rozbierając się, skierował się szybko w stronę głosu, do sypialnego pokoju.

Zobaczył Irenkę zanoszącą się od płaczu, siną z krzyku, która, zobaczywszy ojca, przestała płakać i krzyczeć, patrząc na niego zdziwionymi, ale i ufnymi oczkami.

— Co boli Reniusię? Dlaczego płakała, — wziął ją na ręce.

Dziecko przypomniało sobie swój krzyk i płacz, i widocznie uznało niewłaściwość nagłego zaprzestania, gdyż znów zaczęło niemiłosiernie wrzeszczeć.

— Dam ci cukierka... kupię lalczkę... tylko cicho... nie płacz, — ocierał dziecku nos i oczy.

Dziecko zakrzyczało jeszcze kilka razy, wsłuchując się w swój głos, i łkając cicho powiedział:

— Cukierka...

Dobry ojciec, ale żaden pedagog i higienista, miał w swej szufladzie zawsze zapas cukierków dla jedynaczki. Poniósł córeczkę do stolika i mała wzięła z uśmiechem zadowolenia cukierki w dwie swoje garsteczki. Dziecko postawił na posadzce, zdjął kapelusz i spytał:

— A dlaczego Reniusia płakała?

— Bo Renusia była sama.

— Gdzież mama?

— Wyszła.

Nie dowierzał dziecku, rozejrzał się po pokoju. Łóżko po śnie poobiednim było niezasłane; brudny szlafroczek zwiesział się melancholijnie z poręczy krzesła; na dywaniku leżały przydeptane pantofle i dziurawe pończochy. Zdawało mu się, że żona nie mogła wyjść z domu, zostawiając taki nieład.

— Czy mama w kuchni?

— Nie.

— A gdzie Różia? — spytał o niańkę.

— W kuchni.

Wprost z sypialnego poszedł do kuchni, w której zastał Rózię, młodą dziewczynę, nieładną szatynkę, na bardzo zajmującej rozmowie z kucharką i jedną z sąsiadek.

— Dlaczego nie jesteś przy dziecku? — spytał surowo.

— Poszłam po mleko dla Renusi.

— I, zamiast zaraz wrócić, rozmawiasz.

— Już idę, — porwała z płyty zimnej garnuszka z mlekiem i pobiegła do pokoju, a za nią poszedł Szabelski.

Napróżno jednak oboje zachęcali i namawiali Irenkę na mleko, odmówiła stanowczo i chciała zajął cukierki, jak gdyby się bała, że z ręki uciekną.

Korzystając z wolnego czasu, Szabelski wziął się do wpisywania rachunków do książki. Skończył i spojrzał na zegarek, który wskazywał pół do ósmej, a żony nie było.

Zatroskał się o nią i zaniepokoił jej nieobecnością. Może spotkało ją coś złego? Może zachorowała nagle? Dzisiaj skarżyła się na ból głowy i mdłości. Zastanawiał się, gdzie mogła być Natalcia w tej chwili, gdyż zawsze zastawał ją w domu, gdy przed ósmą przychodził na kolację.

Pogrążony w rozmyślaniach, nie zauważył nawet, że Natalcia weszła do przedpokoju, przemknęła się przez sąsiedni jadalny pokój i dopiero obudził go jej głos:

— Kasiu, czy bigos dla pana odgrzany? Prędko, pana tylko co nie widać.

Po wydaniu tego rozporządzenia szybko wbie-

gła do sypialni, zdejmując w drodze kapelusz i na sekundę oniemiała, zobaczywszy siedzącego męża. Trwało to jednak bardzo krótko i zawołała radośnie:

— Ach, jesteś Fredziu! — tak spieszczała imię męża Alfred, podbiegła i ucałowała go, — jak to dobrze, że przyszedłeś wcześniej, jaki ty kochany! — całowała i głaskała jego łysinę.

On wprawdzie mile odczuwał te dowody jej rozczulenia, jednak uważał za stosowne zrobić jej wymówkę, za nieporządek i za jej nieobecność. Właśnie otworzył usta, gdy ona, uprzedzając jego słowa, zaczęła szybko:

— Wyobraź sobie Fredziu, wybiegłam na chwilę do krawcowej, ażeby dostać model na sukienkę dla Reniusi... Krawcowa mieszka na naszej ulicy, a chciałam modelu, wiesz, takiego z bibułki, ażeby skroić sukieneczkę dla Reniusi, bo teraz czasy ciężkie, a ty tak pracujesz dla nas bez wytchnienia. Ogromnie mi cię żal, i musisz odpocząć. Wyjedziemy razem na wieś, odetchniesz, uspokoisz swe nerwy, a wiem niestety z doświadczenia, co znaczą te obrzydłe nerwy. Wiesz, o mało co nie zemdlalam, tam u krawcowej, taki tam ścisk, gwar, bo to teraz sezon wiosenny... nie, nie wiosenny, ale letni. Wszyscy wybierają się z miasta. Czy nie zauważyłeś, jaki w mieście zaduch? Niema czem oddychać, a ty jak uważasz? Czy nie jest ci mdło? duszno?

Mówiąc to, rozbierała się szybko ze spacerowej sukni, rzucając poszczególne części ubrania, gdzie było bliżej. Na łóżko, krzesło, stolik...

— Prawda, Natalciu, dziś duszno.

— A widzisz, koniecznie musimy wyjechać.

Urządzą się bardzo tanio, taniej aniżeli w Krakowie, bo na wsi mleko tańsze, masło także, a Kasia umie piec bułki... — spostrzegłszy, że mąż patrzy na łóżko, mówiła: — pewno Fredziu mnie krytykujesz za to łóżko, ale tak się spieszyłam, bo im wcześniej pójść do krawcowej, tem prędzej można się załatwić, a im później, tem więcej osób się zastanie i trzeba czekać. Cóż, Fredziu, pojedziesz na wieś? A może doktor każe ci jechać do Krynicy, albo do Zakopanego? Musisz się poradzić u doktora. Mniejsza o mnie i o dziecko, idzie tylko o ciebie, bo co zrobiłabym, gdybyś zachorował? Na samą myśl, czuję że słabnę. Cóż, wyjedziesz Lolku?

— Hm... zobaczymy... muszę się obliczyć z pieniędzmi i z czasem.

— Ale, co znaczą pieniądze wobec twego zdrowia? A czas musi się znaleźć. No, już jestem gotowa. Chodź na kolację, — szli oboje do jadalnego, a ona spytała: — dawno przyszedłeś?

— Przed dobrą godziną.

— Boże, jak ten czas leci! Pewno zdziwiłeś się, nie zastawszy mnie w domu?

— No, tak, — usiadł za stołem, — i wiesz, płacz Reniusi słyszałem na schodach. Dochodzę, dziecko same, płacze, całe sine...

— Ach, to okropnel! I jaka to niesumienność tej podłej Rózi! Muszę ją nakrzyczeć.

— Daj spokój, Natalciu, — uspokajał, ale Natalcia już była w drzwiach kuchni i krzyczała:

— Dlaczego zostawiłaś dziecko same? Czy nie mówiłam ci, mało jakaś, ażebyś dziecka nie odstępowała? Otóż to sumienność twoja! Pewno suszyłaś zęby do jakiegoś chłopca! Taka młoda jesteś, a już tak zepsuta! A gdzie sumienie? Gdzie obowiązek? Zgrzeszyłaś wobec Pana Boga i za karę jutro nie pójdziesz na majowe nabożeństwo.

Zatrzasnęła drzwi od kuchni, aż mała Irenka obudziła się w łóżeczku, zerwała się z pościeli i patrzyła wesołymi oczkami.

— Śpij dzieciątko! Śpij! — uspokajała matka.

— Nie chcę! Ja do tatusia!

— Widzisz, Fredziu, jak ją rozpieściłeś! No, śpij, Reniusiu! Pójdziesz jutro z mamusią na spacer.

— Nie chcę... do tatusia!

Wstał od stołu, a zbliżywszy się do dziecka, spytał rozczulony:

— Czego chcesz, Reniusiu?

— Cukierka.

Miał wprawdzie lekkie poczucie, że postępuje niewłaściwie, ale wyjął cukierki ze szuflady i dał dziecku, które się spokojnie ułożyło.

Natalcia, oddychając głęboko, siadła przy stole, a mąż zapraszał:

— Zjedz bigosu... a może piwa?

— Nie mogę, — westchnęła, — tak się zirytowałam na tę szelmę Rózię. Proszę cię, jestem po prostu niewolnicą w domu, nie mogę na nią się spuścić w niczem. I gdzie ona była?

— Zastałem ją w kuchni, gałały.

— No, widzisz ty? Ta Kasia, niby to poważna, starsza kobieta i nie zwróciła uwagi tej Rózi, że dziecko samo. I na kogo tu liczyć, gdy żadna z nich nie ma poczucia obowiązku! Sama nie wiem, co robić?

— Odpraw Rózię.

— I znajdę gorszą, — uśmiechnęła się ironicznie, — one wszystkie do niczego, a ta Różia nie latawiec i brzydka, więc nie ma kawalerów. Wolę już ją, aniżeli inną.

Szabelski, jakkolwiek lichy obserwator, zauważył, że żona ma gorzej na sobie i spytał:

— Czy wychodzisz dzisiaj?

— Nie! Dlaczego pytasz?

— Bo masz gorset.

— A tak... przypuszczam, że przyjdzie Romcia i może ją odprowadzę, bo ona boi się wracać sama wieczorem.

— A ty?

— O, ja nie! Co mi się może stać? Zaczepi mnie który, odpalę i koniec.

— No, gdybym ja zobaczył, że ktoś śmie ciebie zaczepić, porachowałbym mu kości, bo i jak to można przyczepiać się do porządnej mężatki? Żona to rzecz święta i innym wara!

— Mnie też nikt jeszcze się nie narzucał.

— Wiem o tem! — skinął poważnie głową, — i za to cię cenię. Inne to mają przy sobie brukotłuków... mówiono coś o Orszyckiej i Marskim, ale nie ty.

— Ja nie zniostabym tego, dla mnie ty tylko jeden na świecie, a inni prawie że nie istnieją. Wiesz, ten Niedzicki, panny zazdroszczą, że bywa u nas, a ja nie wiem nawet, jakie ma oczy, albo włosy.

— Ach, Niedzicki! — uśmiechnął się drwiąco, — taka baryłka nie jest niebezpieczna, z tym możesz chodzić, ile chcesz, wiem, jak go nie lubisz i lekceważysz... Dawno byłeś u Wineckiej?

— Onegdaj... Ona taka samotna.

— To prawda... ten Winecki zaniedbuje ją, nie dziwiłbym się, gdyby mu przypięła rogi, zażył na to.

— O, ona nie taka! — zaprzeczyła żywo, — nie byłaby moją przyjaciółką, gdyby męża zdradziła.

— A wiesz, Natalciu, — mówił z uśmiechem, — jednak coś tam jest, bo słyszałem coś o Bachmackim.

— Co ty mówisz? Gdzie? Kto? — zawołała zaciekawiona.

— Mówiono u nas, ale tak, delikatnie, że kręci się koło niej Bachmacki.

— Płotki. Nie przeczę, że bywa... może nawet ona mu się spodobała, ale od podobania do romansu daleko.

— Ee... Natalciu, pocoby taki Bachmacki był, nadskakiwał jej, gdyby nie miał jakichś zamiarów nieczystych?... Naturalnie, ten Winecki, jak każdy mąż, jest ślepy i ufa swej żonie, ale ja na jego miejscu miałbym się bardzo na ostrożności.

— Wy wszyscy jesteście nieznosni, — zrobiła zagniewaną minę, — zaraz węcycie romanse, zdradę. bo wy sami zawsze jesteście skorzy do zdradzania nas na każdym kroku. Co do mnie, podobał mi się Winecki, że tak ufa i wierzy żonie.

— Ty jednak jesteś szlachetna kobieta, — powiedział z uznaniem.

— Tak? Dlaczego tak mówisz?

— Bo widzisz, kiedy ja mówiłem, że twoje stroje bardzo mało mnie kosztują, pierwszy Winecki zaczął kpinkować i powiedział, że ja nie wiem i o połowie twych wydatków.

— A jemu co do mnie!? — oburzyła się szczerze, — czy mam chodzić, jak jego żona, w czupiradło? w takim strachu na wróble? Czy widziałeś jej kapelusz?

— Nie zauważyłem.

— Ach, bo ty oczu nie masz, ale powiadam ci, straszdyło niemodne, przerabiane w domu, bez smaku. Albo jej bluzki? Teraz każda szanująca się kobieta nosi kimono, szerokie w rękawie górnym, wygodne, przewiewne, a ona zawsze ma obcisłe rękawy, natomiast spodnicę szeroką! I gdyby nie to, że ona jest moją przyjaciółką, wstydziłabym z nią pokazać, to wygląda na pokojówkę, noszącą suknie zeszłoroczne swej pani. A ty co mu powiedziałeś na to jego głupie gadanie o mnie?

— Naturalnie zekpałem go, bo przecież sam prowadzę rachunki i mam czarne na białym, ile kosztują twoje suknie i różne gałganki. Zresztą wiem, że sama wszystko robisz w domu, prze-myślnie i tanio.